

HELENA CHRÓŚCIEWICZ-FILIPOWICZ

ur. 1928; Wilczy Przewóz



Miejsce i czas wydarzeń	Nałęczów, PRL
Słowa kluczowe	Praca w szkole, relacje w szkole, szkolne przyjaźnie, liceum plastyczne w Nałęczowie, uczniowie

Szkolne przyjaźnie na całe życie

To jest takie miłe, że [byli uczniowie] piszą. Mam te kartki. Przesyłali listy, prosili, żeby coś tam im pomóc. Jak jeden [z uczniów], co do wojska poszedł, pisał do mnie - [nadał] mam ten list, czy ja nie mogłabym mu pomóc, bo on trafił do wojska, ale do jednostki, w której się źle czuje. Żeby poprosić pana dyrektora naszego, bo on się mnie nie wstydzi, żeby do dyrektora napisać, bo on się wstydzi, bo: „Pani profesor, to na pewno mi pomoże”. Chyba ze cztery lata wstecz, czy pięć, uczennica napisała, czytałam mężowi ten list, że ona nigdy nie zapomni, że tak im pomagałam wszystkim. Dzwonią do nas. To było teraz w okresie świąt Bożego Narodzenia. Ja już leżałam w łóżku, bo to było wieczorem. [Dzwonił jeden z byłych uczniów], on mi się przedstawił, ale takim głosem ściszym. Ja też słyszę, że to nie ktoś młody, tylko też już taki [starszy] pan. Potem doszłam do tego, że to był ten Pszonka, tak się nazywa, bardzo utalentowany pan, mój uczeń. [Kiedyś] podarował mi na jakimś wernisażu fotografie papieża, takich kilka kartek. To on na pewno. On jest do tego jeszcze taki bardzo religijny, chyba też pracuje dla kościoła trochę. Był tu kiedyś na wernisażu, chyba trzy, czy cztery razy w takich odstępach. No i właśnie powiedział mi, że on organizuje teraz takie spotkanie dla dzieci. Pomyślałam sobie od razu o nim. Chwilę rozmawialiśmy ze sobą, mówiłam na „pan” do niego, bo w pierwszym momencie nie mogłam skojarzyć, kto to mógł być. [Pamiętam wielu swoich uczniów], ale nie wszystkich. No, a takie małżeństwo z Kurowa, oni ciągle są w kontakcie z nami. – „Jak wy sobie dajecie radę?”. Ja mówię: „Nie martwcie się.” Jestem z nimi na „ty”, bo oni są [ode mnie] nie tak dużo [młodszy] - w plastycznej uczyłam ludzi, którzy byli starsi ode mnie. No i oni, [ci] z Kurowa mówią tak: „My mamy obowiązek wami się opiekować. Nie macie dzieci, to kto wami się opiekuje?” Ja mówię: „My sami nawzajem się opiekujemy”. Oni na Wigilię nas zapraszają i w ogóle tak wożą nas teraz, bo mąż już nie ma samochodu, mówią: „Przyjedziemy po was i jedziemy tutaj”. Pokazać nam chcą różne zakątki ciekawe na Lubelszczyźnie. My się tam rewanżujemy, jak możemy, ale oni mówią: „Mamy obowiązek wami się opiekować.”

Dobrze zrobiłam, że przeniosłam się wtedy, jak mi zaproponowano [pracę] w plastycznej. W tej jedenastolatce potem, jak ją przerobiono na gimnazjum i liceum, tam nie było takiej więzi między ludźmi. Też było normalnie, ale każdy tak dbał tylko o siebie. Nie było takiej więzi. Nie było takiej przyjaźni. A w plastycznej – odwrotnie. Przecież jak wtedy ja zachorowałam, to od razu przyszła dyrekcja [szkoły plastycznej]. Przyszli i powiedzieli, że też będą się starać pomagać. Bo nauczyciele dostawali czasem taką pomoc, nawet pieniężną, jak było wiadomo, że ktoś tam, no nie ma takiego bogatego życia. A jak chorowano, to zawsze można było napisać podanie o jakieś małe wsparcie na leki, na inne rzeczy. Ja nigdy nie napisałam żadnego podania o pomoc, ale oni wiedzieli, jakie mam życie. Ojciec umarł wcześniej, potem mama z tą swoją chorobą. Ojciec też miał, po tych ich [przejściach] po I wojnie światowej astmę sercową - tak to wtedy nazywano. Jak zachorowałam tak bardzo, to z tamtej szkoły [jedenastolatki] nikt nie przyszedł. A, jak już tak poważnie byłam chora, to na drugi dzień przyszła pani dyrektor [z plastyka], która była zastępcą i przyniosła mi tę zapomogę. Ja mówię, że nie, pani dyrektor, ja sobie dam radę. – „To się pani należy.” I ciągle mnie odwiedzali, no i taka więź z uczniami jest do tej pory.

Data i miejsce nagrania	2017-01-27, Nałęczów
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Agnieszka Piasecka
Redakcja	Agnieszka Piasecka
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"